

KK

Ścieżka

Chłodny powiew wiatru wdziera się oknami, wszelkimi szczelinami w drzwiach i w murach. Przenika do kości i powoduje dreszcze, a liście i pojedyncze rośliny szaleją w powietrzu. Niebo zasłonięte jest ciemnymi chmurami, choć raz na jakiś czas prześwituje słońce.

Jestem tylko małym pikselem przy wszystkich osobnikach gatunku ludzkiego, a niczym w porównaniu do wszechświata. Ciężkie powietrze nasycone smogiem i spalinami samochodów niesie smutną wiadomość: do niczego to nie prowadzi.

Słyszę bicie serca — nie czuję, że mojego — wybiegam z domu.

Czuję się, jak to miasto w taką pogodę, by było pięknie nie musi być słonecznie. Na horyzoncie widać parę drzew, uginają i wychylają się z wiatrem. Być może niedługo zmoczy je deszcz, a liście staną się cięższe. Ale śniegu może nie być za kilka miesięcy, może go nie być nawet za parę lat.

Opuszczam zgniłe i miękkie społeczeństwo w maskach, udające sympatię. Fabryki trujące ziemię oraz swoich pracowników. Wzorce wmawiające, że musisz i mieć, i być. Sen, gdzie priorytetem jest zysk, a nie dobro, w świecie gdzie panuje przekonanie, że szczęście można kupić. Śnimy, że przekonania, którymi się karmimy nie są ostatnim aktem. Kłamstwo powtórzone tysiąc razy staje się prawdą, a przynajmniej chcemy by nią było.

Grunt mi ucieka spod stóp. Spokój, choć tak daleki, zdaje się płynąć w moim kierunku, staje się coraz wyraźniejszy.

W lesie, na drzewach widać jeszcze tylko ostatnie kilka listków, wkrótce i one znajdą się w ziemi. Nie słyhać krzyków, żywej duszy, ręka ludzka nie przyczyniła się do tej scenarii. Wszechogarniający spokój i zapomnienie. Przy czystym źródle kamienie, ułożone losowo jeden na drugim lub obok siebie, tworzą naturalne rzeźby. One nie odczuwają tej beznadziei, choć trwają tu przez wieki.

Stoję na krawędzi, choć ten namolny głos w mojej głowie zaczął się uspokajać.

Warunki pozwalające uciec od wszystkiego, nabrać energii i ściągnąć maskę. Wiatr szepcze do ucha, że jest dla mnie nadzieja, być może jest dla mnie do odkrycia sens, za którym tak rozglądam się z tęsknotą. Widok i sytuacja takich miejsc ściąga z barków ciężar. To jak pozbycie się strzygi wysysającej szczęście.

Robię krok naprzód. Czuję zmianę pod nogami. Ścieżka jest usłana różami, ale nareszcie przestają stawać na kolce.